

Nowości w niemieckich księgarniach

Karolina Kuszyk

Berlin Zachodni. Typowe berlińskie mieszkanie w starym budownictwie, a w niej równie typowa lewicująca inteligentna rodzina Zürn. Jest rok 1982. Wybucho wojna o Falklandy, Helmut Kohl zostaje kanclerzem, umierają Romy Schneider i Leonid Breżniew. Julika Zürn, główna bohaterka i narratorka powieści, kończy 15 lat. Jej rodzice, choć zdążyli już nabrać mieszczańskich przyzwyczajęń, pamiętają jeszcze hasła studenckiej rewolty z '68. Kibicują nowej partii ekologicznej, dzieciom każą zwracać się do siebie na ty, a synowi, bratu Juliki, nawet palić jointy, oczywiście „w granicach rozsądku” i „nie przy stole”. Tę konstelację rodzinną Dückers opisuje w powieści *Hausers Zimmer (Pokój Hausera, Schöffling & Co)* z dużym ładunkiem czulej ironii, co każe się domyślać, że czerpała pełnymi garściami z własnej biografii.

Młodzieńcza rewolta 15-letniej Juliki ma dość łagodny przebieg. Julika oddaje się potajemnie obserwowaniu młodzieńca z sąsiedztwa, Petera Hausera. Hauser raczej nie spodobałby się jej rodzicom. Brak mu manier, nie ma matury, ima się różnych, raczej przypadkowych zawodów. W dodatku jeździ na motorze, lubi rocka i – o zgrozo – czasem tańczy nago w swojej kuchni. Peter Hauser wyzwała w Julice nieokreślone tęsknoty i marzenia, których sama nie może sprecyzować. Pociąga ją bijący od niego urok inności i egzystencji pozbawionej tabu i zobowiązań. Gdy pod koniec powieści wchodzi wreszcie do „rozjarzonego na pomarańczowo pokoju” obiektu swoich westchnień, czar pryska, a na jego miejsce pojawia się bezgraniczne rozczarowanie. Julice pozostaje jednak potrzeba inności, poszukiwań, pewność, że nie chce być taka jak „lalunie” z jej klasy.

Napisana bezpretensjonalnym, celowo nieokrzyszczonym językiem powieść Tanji Dückers oczarowała mnie, mimo że mowa w niej – także – o rozczarowaniu. To zarazem swoisty dokument czasu i miejsca szczególnego, jakim był Berlin Zachodni w latach 80.

Brawurowy debiut Peggy Mädler *Legende vom Glück des Menschen (Legenda o ludzkim szczęściu, Galliani Verlag)* przenosi nas „na drugą stronę”, do czasów i atmosfery NRD. Piętnaście lat po upadku muru berlińskiego narratorka powieści znajduje wśród rzeczy pozostałych po niedawno zmarłym dziadku album fotograficzny pod tytułem *O ludzkim szczęściu*, wydany w 1968 r. przez Ritę Maas i Karla Eduarda von Schnitzlera. Album dziadek otrzymał w zakładzie pracy z okazji przyznania jakiegoś wyróżnienia. Przeglądając go narratorka wpada w zdumienie na widok jawnej arogancji ówczesnego państwa, które najwyraźniej rościło sobie prawo do definiowania, czym jest i jak powinno wyglądać szczęście jego obywateli. Wpadają jej też w ręce rodzinne zdjęcia, które skłaniają ją do rekonstrukcji rodzinnych narracji. I tak każdy rozdział powieści rozpoczyna się od przywołania obra-

zu – „legendy” z albumu propagandowego Schnitzlera, a następnie – na prawach kontrastu – którejś z prywatnych rodzinnych historii. Na przykład o tym, jak babcia i dziadek poznali się i wzięli ślub krótko przed wybuchem wojny, niemal się nie znając. Jak wkrótce potem rozdzieliła ich wojna i jak dziadek przesyłał z frontu listy, które nie zawierały jednak ani opisów walk ani dziadkowych przeżyć z frontu, lecz... przepisy kulinarne (dziadek był z zawodu kucharzem) i jak babcia czytała te listy ze wzrastającym zdumieniem i niepokojem... Inna opowieść to historia ich narodzonego zaraz po wojnie syna, słabowitego, nieprzystosowanego chłopca, który został elektromonterem i największego szczęścia doświadczył w chwili upadku ze słupa elektrycznego... Tak powstają rozdziały „Legenda o szczęściu, które daje praca”, „Legenda o szczęściu wspólnego życia”, „Legenda o szczęściu, które daje nauka” itd. i nagle widać jak na dłoni: to, czy i jakim sposobem uda nam się znaleźć szczęście, zależy nie tyle od „warunków ramowych” danych przez wielką historię, co od prywatnych spotkań, małych gestów i przypadków, którym daleko do spektakularności.

Wiele emocji wywołał tej wiosny austriacki pisarz Arno Geiger, który napisał powieść o swoim chorym na alzheimera ojcu *Ein alter König in seinem Exil (Stary król na emigracji, Hanser Verlag)*. Geiger dał się zainspirować przede wszystkim zmienionym przez chorobę i przez to swoiście ubogaconym językiem ojca. Powieść stanowi zapis rozmów syna z ojcem, zapis, który, im bliżej końca – w całej dwuznaczności tego słowa – coraz bardziej się rozwarstwa, urywa, strzępi, tak jakby Geiger starał się oddać przebieg choroby w samej strukturze książki. Autor koncentruje się na surrealistycznych replikach chorego i jego przejęzyczeniach. Obrany przez niego sposób pisania ma coś wspólnego z psychoanalityczną pracą polegającą na wydobywaniu na powierzchnię treści podświadomych, ale nie tylko – jest wyrazem zachwyty nad późną, chwilami bezrefleksyjną erupcją twórczą dotkniętego demencją ojca, tym bardziej zdumiewającą, że ten podczas swego „świadomego życia” nigdy nie używał wyrafinowanego języka. Jak konstatuje niemal z zadością autor, cytując którąś wyjątkowo „udaną” poetycko uwagę ojca, „Sam bym tego nie wymyślił”. Z okazji wydania powieści powiedział: pomyślałem sobie, że możemy stanowić zgrany duet – chory na alzheimera i pisarz. Krytycy stawiali Geigerowi zarzuty natury etycznej, pytając, czy godzi się w ten sposób „obrabowywać” ojca bez jego wiedzy? Może to efekt przeczucia Niemców, które bierze się z ostatnich skandali wokół plagiatów: najpierw Helene Hagemann bezwstydnie zżyna od pewnego blogera, a niedługo potem wybucho afera wokół doktoratu ex-ministra obrony zu Guttenberga... Chyba dlatego debatę na temat książki Geigera zdominował temat oryginalności dzieła literackiego, a tylko niewielu krytyków oceniło ją jako dzieło powstałe z potrzeby zbliżenia się do ojca poprzez język. A szkoda.

Polecam. [kk]

Wszystkie tłumaczenia pochodzą od autorki i powstały na potrzeby niniejszego artykułu.